

Rumuńska droga szczególna w pejzażach Bukaresztu, 1806–1906

„Nic z tego nie rozumiałam” – pisze polska reporterka o swym pierwszym kontakcie ze stolicą Rumunii. Zastanawia się, jak ogarnie chaos wrażeń i zgłębi „instynktowny i nielogiczny” Bukareszt, tak nielogiczny, że może go poznać raczej „podświadomą stroną swej natury”. Książka Małgorzaty Rejmer spotkała się w 2013 r. z żywym zainteresowaniem, które skutkowało wieloma publicznymi rozmowami o nieodległej, a słabo znanej Rumunii, o dziwnej jej stolicy i budzącej niepokój przeszłości. Taka bowiem jest historia tej ziemi, opisana przez Rejmer: osobliwe bałkańskie legendy, przebiegli władcy, okrutne reżimy, trwoga trzęsień ziemi, krwawe procedury pokątnych skrobanek, sfory psów, gotowych rozszarpać przechodnia. Wśród labiryntu ulic wyrasta monstrum, Dom Ludu: „Na samą myśl, że mam tam pójść, robi mi się słabo”¹. Podobne zdanie usłyszałem przed laty od Holenderki, gdy zbliżała się do warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Ogląd Bukaresztu w reportażu Rejmer jest tak „holenderski”, perspektywa tak europejska i cywilizowana, jakby brakowało podobieństw między Rumunią i Polską. Tymczasem z „holenderskiej” perspektywy, uwiecznionej w setkach relacji na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci, obie te ziemie bardziej podobne były do siebie nawzajem niż do owej cywilizacji, rozumianej jako realia północno-zachodniej części kontynentu. Obie znajdowały się poza granicą bezprzymiotnikowej „Europy”.

Od kilku lat obie są wpisane w „Europę” jako wielką wspólnotę polityczną i większy jeszcze projekt cywilizacyjny. Przeciętny obywatel Rosji czy Ukrainy powiada, że wybiera się „do Europy”, gdy jedzie do Warszawy czy do Bukaresztu, choć stolice te nie mieszczą się w wyobrażeniach o tym, co w Europie najlepsze. Bojar rumuński używał w XIX w. pojęcia „podróży do Europy”, aby opisać daleką podróż, do źródeł wysokiej kultury i wygodnego życia, podróż do Paryża i Wiednia. Jego własna ziemia „Europą”

¹ M. Rejmer, *Bukareszt. Kurz i krew*, Wołowiec 2013, s. 63.

nie była. Podróżujący miał się o tym naocznie przekonywać, gdy zrównywał znane mu realia z oglądanymi austriackimi wsiami i gładko brukowanymi ulicami miast. Zarówno bojar wołoski Dinicu Golescu, który w 1826 r. wyprawił się na Zachód, jak i angielski oficer Charles Colville Frankland, przemierzający rok później Wołoszczyznę, nie napisaliby jednak, że „niczego nie rozumieli”². Bywali zaskoczeni i wzburzeni, czuli odrazę lub zachwyty, lecz deklarowali zawsze zrozumienie istoty rzeczy. Zapewniało ją proste rozgraniczenie pomiędzy barbarzyństwem i cywilizacją, przeprowadzone przez oświeceniowe elity i promieniujące także na odległe ziemie leżące na płynnych obrzeżach „Europy”. To właśnie promieniowanie miało wywierać decydujący wpływ na aspiracje lokalnych elit. Kształtowało ich wyobrażenie o losie, który mógłby stać się ich udziałem: o prawach politycznych (dla bojarów), o domu (z balkonem, salonem, krzesłami), mieście (brukowanym, zwartym), ubraniu (stroju francuskim, zwanym też niemieckim), wyglądzie (ogolonej twarzy). Były to zjawiska znane, lecz jeszcze w XVIII w. nie uchodziły za górujące nad lokalnym „starym obyczajem”. Zmiana kulturowa, która miała nastąpić, oznaczała stopniowe uznanie przez elity wyższości zewnętrznych wzorów i usiłowanie ich przyswojenia. Największe miasto Bałkanów było zdumiewającą areną tego widowiska, w którego toku, wśród kosmopolitycznych imitacji, kształtowało się wyobrażenie o narodzie rumuńskim.

I

W I ćwierci XIX w. do Bukaresztu jeździło się z Europy Zachodniej pocztami konnymi. Podróż trwała bez końca (z Paryża miesiąc), a towarzyszyły jej na wschód od Wiednia trudności z przyzwoitymi noclegami i bardzo uciążliwa przeprawa przez Karpaty. W 1830 r., wskutek kolejnej porażki militarnej Turcji, uwolniono handel naddunajski, wcześniej zmonopolizowany przez dostawy do Konstantynopola. Wiązało się z tym uruchomienie żeglugi osobowej. Przez następne półwiecze statek parowy na Dunaju był podstawowym sposobem dotarcia na Wołoszczyznę. Skróciło to podróż z Paryża do tygodnia, choć była ona znaczone koniecznością przesiadek z pociągów na statek, pokonywania wozami odcinka przy Żelaznych Wrotach i następnie zamiany w Giurgiu statku na dylizans, który często grzązał w błocie na okropnej drodze do Bukaresztu. W 1869 r. na tym

² D. Golescu, *Însemnare a călătorii mele, Constantin Radovici din Golești, făcută în anul 1824, 1825, 1826*, București 1971, s. 45; G. Potra, *Bucureștii văzuți de călători străini (secolele XVI–XIX)*, București 1992, s. 140–141.

70-kilometrowym odcinku między Dunajem a stolicą otwarto pierwszą w Rumunii drogę żelazną. 14 lat później kolej powiązała już Bukareszt bezpośrednio ze światem: ruszył Orient Express, mający przez następne półwiecze stanowić najwygodniejszy i najszybszy sposób podróży.

Oto w przeciągu półwiecza dystans komunikacyjny między Paryżem a Bukaresztem skrócił się z miesiąca do 60 godzin. Jeszcze bardziej zmniejszył się dystans mentalny, aczkolwiek w niezgodzie z prawami podróży kolejną. Choć bowiem Orient Expressem jechało się w obie strony mniej więcej tak samo długo, to w przestrzeni mentalnej Bukareszt był blisko Paryża, Paryż zaś wciąż bardzo daleko od Bukaresztu. W zgodzie z tą niefizyczną prawidłowością typowy podróżny jadący z Paryża raczej „oddalał się”, a jadący z Bukaresztu – „zbliżał”. Typowy, czyli zarówno Francuz, jak Rumun, obaj wyglądający na *bourgeois*, tak samo ubrani i porozumiewający się w przedziale po francusku. Dla obu punkt odniesienia stanowiła „Europa”, której Paryż był sercem, przynależność zaś do niej Bukaresztu pozostawała przedmiotem kontrowersji. Dlatego walor „oddalania się” i „zbliżania” nie mógł być równoważny. „Zbliżanie się” polegało na obserwacji z okna pociągu coraz liczniejszych murowanych domów, pól układających się w regularne sieci, miasteczek o zwartej zabudowie zdominowanej przez wieżę kościoła, wreszcie fabrycznej dzielnicy najeżonej kominami (pierwszą na trasie było przedmieście Budapesztu). „Oddalanie się” polegało na wrażeniu narastającej monotonii pejzażu, spalonego słońcem lub zawianego śniegiem, na obniżaniu się zabudowy wsi, na wschód od Karpat zdającej się ledwie wystawać nad ziemię, na widokach obozowisk cygańskich i spowitych złotawym pyłem osad lepionych z gliny, wśród których biegały nagie dzieci.

Nie była to „Europa”. Siedzący w wygodnym wagonie podróżny widział ją jednak niby w fotograficznym kadrze, choć okropny upał albo wdzierający się do przedziału kurz mogły zbliżyć go do realiów. W samym Bukareszcie przejazd dorożką z dorożkarzem o dziwnym wyglądzie, wśród ruder i błotnistych majdanów oddzielających dworzec od śródmieścia, był także doświadczeniem obcości. Jednak Grand Hôtel Continental czy Grand Hôtel du Boulevard zamykał znów przybysza w przestrzeni znanego mu komfortu: mówiącej po francusku obsługi, dobrego jedzenia w restauracji, dostępu do gazet i telefonu. W 1900 r. były w mieście 43 hotele I i II kategorii. W hotelu Hugues pracował kucharz z Paryża Trompette, który gotował samemu Leonowi Gambecie³. Za szybami hotelowych westybuli rozciągała się otoczona zdobnymi fasadami ulica, zmieniająca się popołudniami w ruchliwe i wesołe *corso*. Nigdzie poza Paryżem – twierdził André Bellessort w 1905 r.

³ I. Bulei, *României în secolele XIX–XX. Europeanizarea*, București 2011, s. 112.

– nie napotkał wrażenia, wywoływanego przez tłum na głównej ulicy, że „życie samo w sobie jest rzeczą wyborną, uderzającą do głowy”⁴.

Angielski dziennikarz Harry de Windt uznał w tymże roku, że ma do czynienia z miastem luksusowym, pełnym dam ubranych jak najwykwintniejsze paryżanki (i frywolnych jak one), nieznającym snu, przewyższającym sam Petersburg. Na bulwarach widział, pośród niezliczonych powozów, nawet samochody. Wieczorami w *cafés-chantants* rozbrzmiewała muzyka. Nie ma to nic wspólnego z Sofią, ocenił de Windt, który właśnie stamtąd przyjechał⁵. Opinię tę podzielił rok później sam król Bułgarii Ferdynand I Saxe-Coburg uderzony elegancją i czystością Bukaresztu, a zwłaszcza wspańiałością pałacu królewskiego, który porównywał ze skromną swą siedzibą⁶. Zarówno ten monarcha, jak Bellessort czy de Windt przebywali wśród kryształowych zwierciadeł i witryn, miękkich foteli i pięknie zastawionych stołów, stąpali po kobiercach, względnie po gładkim asfalcie prestiżowych ulic, przebywając w takiej właśnie przestrzeni, jaką chciały wytworzyć wokół siebie elity rumuńskie. Przestrzeni wydzielonej z kontekstu, rozbrzmiewającej mową i muzyką nieznaną rodzimej ludności. Przestrzeni aranżowanej przez przybyszów z Zachodu – francuskich i szwajcarskich architektów projektujących w eklektycznym duchu paryskiej szkoły Beaux-Arts, ogrodników, dekoratorów i ebenistów, parkieciarzy i intrologatorów oprawiających w złocone grzbiety francuskie książki układane w neobarokowych szafach bibliotecznych.

Samo w sobie nie było to niczym szczególnym. Typowe wielkie miasto Europy inspirowało się Paryżem lub Wiedniem, trasując bulwary, stylizując fasady publicznych gmachów, wprowadzając tramwaje. Jednak przypadek Bukaresztu zdawał się nadspodziewanie lub nadmiernie wyrazisty; tak wyrazisty, że niemieszczący się w europejskich kategoriach. „Wejdziecie do salonu i poczujecie się jak w Paryżu. Najelegantsze meble, najmodniejsze toalety w najlepszym guście, wyszukane konwersacje w języku naszych [tj. francuskich – B.B.] kręgów najbardziej dystyngowanych, skrzące się żyrandole, kwiaty zdobiące konsolki, melodie unoszące się znad palisandrowych powierzchni fortepianów” itd. Wychodząc jednak na ulicę, odnajdziecie „Orient waszych snów” – pisał Ulysse de Martillac w 1869 r.⁷ Już dekadę wcześniej niemiecki folklorysta Richard Kunisch porównywał Bukareszt do

⁴ A. Bellessort, *La Roumanie contemporaine*, Paris 1905, s. 37–38.

⁵ H. de Windt, *Through Savage Europe, Being the Narrative of a Journey (Undertaken as Special Correspondent of the „Westminster Gazette”) Throughout the Balkan States and European Russia*, London 1907, s. 249–254.

⁶ I. Bulei, *op. cit.*, s. 79.

⁷ *Prin Țările Române. Călători străini din secolul al XIX-lea*, oprac. S. Vărzaru, București 1984, s. 144–145.

Algieru, zaś nieco później polityk belgijski Léon Verhaeghe uznał, że mała centralna dzielnica „ma nieokreśloną atmosferę kolonialną. Nowe domy kosztują tu nie mniej niż w Paryżu”. Jemu także Bukareszt przypominał miasta Algierii, w których budynki francuskie odcinały się od „tubylczej zabudowy”⁸. W 1878 r. przybysz z Paryża Joseph Reinach nazwał centralny fragment miasta „dzielnicą europejską”. Nie był on zresztą wysokiego mniemania o jej jakości. Im bardziej lokalne obyczaje miały naśladować francuskie, tym bardziej zdawały mu się prowincjonalne, pachniały „podprefekturą”⁹. Jeśli w ogóle pachniały, bowiem Francuzi skłonni byli powtarzać w Bukareszcie powiedzenie „Les fleurs sans odeur, les femmes sans pudeur, les hommes sans honneur” („Kwiaty bez zapachu, kobiety bez wstydu, mężczyźni bez honoru”), którego używali też w Algierii¹⁰.

Nic nie mogło się, oczywiście, równać z kwiatami, kobietami i mężczyznami Paryża. Jeśli jednak francuska podprefektura była zapadłą prowincją, to odległy, algierski lub rumuński *petit Paris* musiał być czymś znacznie gorszym, ujawniał bowiem zarówno nieudolność naśladownictwa, jak i „barbarzyński” charakter lokalnego kontekstu. Algier, zajęty przez Francuzów w 1830 r. i przebudowywany w „europejskim stylu”, stanowił w ścisłym sensie ośrodek kolonii, a Bukareszt był przecież stolicą emancypującego się księstwa, a następnie królestwa. Wizja jego quasi-kolonialności zrodziła się wszakże nie tylko w głowach francuskich obserwatorów, lecz i w rodzimej literaturze i historiografii. Oto historyk Neagu Djuvara pisał o „kolonizacji bez obecności kolonizatora”¹¹. Dokonały jej bowiem rodzime elity bojarskie, które spontanicznie uznały francuskość za kwintesencję europejskości, swój kraj zaś za zacofane bałkańskie peryferie, które można wydzwignąć tylko wystawiając je ku światłu cywilizacji i poddając opiece „starszej siostry”. Naśladowanie obyczajów, praw i instytucji, stylów architektonicznych i literackich było odruchem pokrewnym odruchom innych elit wschodnioeuropejskich, na czele z rosyjską. Jednak w przypadku Mołdawii i Wołoszczyzny, pozbawionych do połowy XIX w. niezależności politycznej, stanowiło

⁸ D.D. Hamlin, „*Wo sind wir?*” *Orientalism, Gender and War in the German Encounter with Romania*, „German History”, 2010, nr 4, s. 425 (dziękuję Katarzynie Chimiak za wskazanie artykułu); G. Potra, *op. cit.*, s. 209; L. Verhaeghe, *Voyage en Orient, 1862–1863*, Paris 1865, s. 21–22.

⁹ J. Reinach, *Voyage en Orient*, t. 1, Paris 1879, s. 120.

¹⁰ O Algierii mawiano, że „ses hommes étaient sans honneur, ses fleurs sans odeur, ses fruits sans saveur et ses femmes sans pudeur; le dicton était peut-être sévère, mais il n'était pas injuste”. A. Villacrose, *Vingt ans en Algérie, ou tribulations d'un colon raconté par lui-même*, Paris 1875, s. 8.

¹¹ N. Djuvara, *Între Orient și Occident. Țările române la începutul epocii moderne (1800–1848)*, przeł. M. Carpov, București 2009, s. 336.

coś więcej: kluczowy element procesu narodotwórczego. Proces ten miał przyspieszyć niesłychanie z chwilą powstania, dzięki dość zaskakującemu układowi koniunktur, zjednoczonego księstwa, *Principatele Unite*, które stało się wkrótce Rumunią wpisaną na europejskie mapy II połowy XIX w. i zyskującą rozpoznawalność dzięki udziałowi w wystawach światowych.

Nastąpiło to po raz pierwszy w 1867 r., gdy Rumunia samodzielnie zaprezentowała się na wystawie paryskiej, ignorując zaproszenie Wielkiego Wezyra do pawilonu tureckiego¹². Znamienne, że sektor rumuński zaprojektował architekt paryski (potem kairski) Ambroise Baudry. Wystylizował fantazyjny pawilon inspirowany cerkwiami z Curtea de Argeș, dawnej stolicy gospodarów, i z Bukaresztu, nawiązując do malowniczości starej lokalnej architektury. Komisarz wystawy rumuńskiej postrzegał to jako niezwykłą okazję, by Rumunia „zamanifestowała wobec Europy swój prawdziwy charakter”¹³. Pośrednikiem tej manifestacji stał się Francuz, widownią – kosmopolityczne towarzystwo. Ten „prawdziwy charakter” był konstrukcją przeznaczoną dla zachodnich oczu. Musiał się w nich odbić, aby zaistnieć w świadomości elit Bukaresztu.

Rumunia ukazywała odtąd Francji swą zaskakującą twarz „młodszej siostry”, którą jednak niektórzy arogancy Francuzi uznawali za pudrowane oblicze *d'une femme sans pudeur*. Budziło to w Bukareszcie resentymenty, pokrewne w jakiejś mierze kolonialnym. Ukazywał je epizod, który miał miejsce w 1900 r. Niezadowolenie wywołał w Bukareszcie utworzony pod naciskiem francuskim trybunał arbitrażowy, który – zamiast rumuńskiego sądu – miał regulować sprawę francuskiej firmy. Firma ta nie zrealizowała kontraktu na budowę portu w Konstancy. Zebrany na sali i przed budynkiem, w którym toczył się proces, tłum okazywał niezadowolenie w czasie wystąpień francuskiego adwokata (przyszłego prezydenta Republiki) Raymonda Poincarégo. Ten, poirytowany hałasem, rzucił: „Nous sommes aux portes de l'Orient ou tout est pris à la légère!” („Jesteśmy u bram Orientu, gdzie wszystko traktuje się lekko!”). Wywołało to oburzenie, zwłaszcza że Poincaré odmówił przeprosin. Padły okrzyki „Faszoda!”, nawiązujące do incydentu ukazującego ambicje kolonialne Francji we wschodniej Afryce¹⁴. Powiedzenie Poincarégo stało się zarazem trwałym elementem wyobrażeń inteligencji rumuńskiej o własnym kraju.

¹² W 1851 r. na wystawie londyńskiej księstwa wystawiały swe produkty w pawilonie tureckim; w 1862 r. nie miały reprezentacji wskutek konfliktu z organizatorami o wydzielenie miejsca poza ekspozycją turecką. Następnie Rumunia obecna była w Paryżu (1867, 1878 i 1889), Wiedniu (1873), Brukseli (1897) itd.

¹³ C. Popescu, *Le style national roumain. Construire une Nation à travers l'architecture*, Rennes 2004, s. 40–41.

¹⁴ I. Bulei, *op. cit.*, s. 38.

W tymże roku Rumunia objawiła się na paryskiej wystawie światowej. Jak dawniej, jej pawilon wykreował Francuz, tym razem Jean-Camille Formigé, ceniony paryski architekt. Odbił on podróż studyjną po Mołdawii i Wołoszczyźnie, szkicując stare budowle, i na tej podstawie stworzył pawilon zwieńczony quasi-cerkiewnymi kopułami, reminiscencją lokalnej architektury XVI–XVII w. To jednak nie wystarczało już, by wzbudzić aplauz w Bukareszcie. Skrytykowano zatrudnienie cudzoziemca. Pisano nawet o obrazie uczuć patriotycznych, o niegodnej prezentacji państwa w „wielkim konkursie narodów”¹⁵. W Rumunii byli już przecież rodzimi architekci. Wprawdzie wykształceni w Paryżu lub Wiedniu i nie inaczej niż Formigé pojmujący pravidła „narodowego stylu”, lecz architekci z rumuńskiej krwi i kości. Oni to winni byli „pokazać” kraj Europie, wydobyć właściwe rumuńskiej duchowości brzmienie kultury lokalnej i dostroić je do potrzeb nowoczesności. „Starsza siostra” mogła pozostać drogowskazem, lecz Rumunia nie powinna podążać za nią niewolniczo, zapominając o własnym języku i obyczaju, nawet jeśli język i obyczaj domagały się reform. Na przełomie wieków aktywizowały się w Rumunii ruchy ideowe i polityczne odwołujące się do rodzimego podłoża, czyli do ziemi i ludu, i do wschodnich źródeł tożsamości narodowej. Niezwykle rzutki historyk i polityk Nicolae Iorga tworzył ruch „Siewca”, podkreślając znaczenie kwestii chłopskiej, ludowej specyfiki narodu i tradycji bizantyjskiej. W marcu 1906 r. Iorga zorganizował przed bukareszteńskim Teatrem Narodowym, jednym z symboli XIX-wiecznej „europeizacji” miasta, publiczny protest przeciwko wystawianiu sztuk w języku francuskim¹⁶.

II

Sto lat wcześniej, w grudniu 1806 r. do Bukaresztu wkroczyły wojska rosyjskie prowadzone przez gen. Iwana Michelsona. Rosja, tocząca wojnę z Turcją i rozgrywkę z Francją, miała okupować Wołoszczyznę i Mołdawię przez sześć lat, dokonała też trwałego zaboru Besarabii. Żołnierze zajmujący Bukareszt zobaczyli bardzo rozległy zbiór parterowych dzielnic o krętych, błotnistych ulicach. „W okresie wojny 1806 r. błoto w Polsce przeraziło Francuzów. Napoleon powiedział nawet, że w Polsce poznał piąty żywioł przyrody. Co jednak powiedzieliby Francuzi, jeśliby przeszli przez Mołdawię

¹⁵ C. Popescu, *op. cit.*, s. 133–135.

¹⁶ K. Jurczak, *Między akceptacją a odrzuceniem. Kultura rumuńska wobec Wschodu i Zachodu*, w: *Współcześni historycy polscy o Rumunii*, red. T. Dubicki, Toruń 2009, s. 351–352; L. Boia, *Rumuni. Świadomość, mity, historia*, przeł. K. Jurczak, Kraków 2003, s. 80; I. Bulei, *op. cit.*, s. 33.

i Wołoszczyznę?”¹⁷ – napisał dyplomata rosyjski Alexander Ribeaupierre. Co powiedzieli Rosjanie? Błota, drewnianych osad i pozornie bezludnych stepów nie brakowało w ich ojczyźnie. Ówczesny zaś Bukareszt niektórzy przybysze porównywali z Moskwą, uznając, że jest prawie tak samo rozległy, i umieszczali w tym samym zbiorze miast „orientalnych”¹⁸. Miały się one cechować piękną panoramą i nędznym wnętrzem, brakiem regulacji przestrzennych, prócz spontanicznego skupiania się kupców i rzemieślników różnych narodowości i wyznań w odrębnych dzielnicach. Bukareszt różnił się wszakże tym, że nie miał Kremla, który by czytelniej organizował jego strukturę. Nie miał też swego „cywilizowanego” punktu odniesienia, którym był w Rosji Petersburg. To petersburskie, czyli „francuskie” obyczaje wnieśli do okupowanego Bukaresztu rosyjscy oficerowie, zresztą często pochodzenia francuskiego lub niemieckiego. Mówili po francusku, nosili mundury, prosili córki bojarские do walców i polek. Zakładali kluby, do których chętnie zaglądali bojarscy synowie.

Jeden ze świadków napisał, że młode damy w Jassach nadzwyczaj szybko nabierały wprawy w nowych tańcach, choć w momencie wejścia rosyjskich wojsk „ledwie umiały chodzić”. Wtedy mało było w Jassach i w Bukareszcie zjawisk, które odpowiadałyby francuskiemu (czy petersburskiemu) pojęciu o dobrym obyczaju, lecz także o mieście, architekturze, ulicy, męskim ubraniu, mundurze, klubie i kawiarni. Wszystko zdawało się „orientalne”, może prócz wiedeńskich karet należących do bojarów. Jeździły one jednak zupełnie nie po wiedeńsku. Pędziły z nieopisanym hałasem po wykładanych dębowymi balami *podach*: słowo oznaczało zarówno drogę, jak most. Pośrodku ulicy robiono nasyp, na którym układano warstwami kłody izolujące koła od podmokłego gruntu. Innego rodzaju utwardzonych nawierzchni nie było w Bukareszcie. Kłody skakały pod uderzeniami kopyt, wyrzucając kaskady brudnej wody. W tych warunkach pieszo poruszali się tylko ludzie najniższego stanu, umykając przed pojazdami. Trudno się dziwić, że elita bojarская w zasadzie „nie umiała chodzić”. Ilość (i jakość) powozów zdumiewała przybyszów, zwłaszcza na tle drewnianych ruder i lepianek, z których zdawały się składać chaotyczne dzielnice, zwane z turecka *mahala* (pl. *mahalale*).

Dzielnice te pączkowały od średniowiecza. Na przełomie XVIII i XIX w. było ich już ponad 90¹⁹. Każda rozwijała się wokół własnego ośrodka, na

¹⁷ *Călători străini despre Țările Române în secolul al XIX-lea*, serie nouă, vol. 2, red. P. Cer-novodeanu, D. Bușă, București 2005, s. 144.

¹⁸ E.D. Clarke, *Travels in Various Countries of Europe, Asia and Africe*, t. 8, wyd. 4, London 1818, s. 270; I. Cazan, *Voyageurs russes dans l'espace roumain. Interférences culturelles et modernité, 1800–1829*, „Revue Roumaine d'Histoire”, 2008, nr 1–2, s. 104.

¹⁹ C.C. Giurescu, *Istoria Bucureștilor*, wyd. 3, București 2009, s. 232.

ogół cerkwi lub klasztoru, jako wspólnota parafialna. *Mahalale* zrosły się przypadkowo lub były oddzielone od siebie pustkowiami, tworząc spontaniczną strukturę miejską o kształcie zbliżonym do koła o promieniu 10 km. Pod wrażeniem tej rozległości przybysze skłonni byli przeceniać liczbę mieszkańców Bukaresztu. Niektórzy sądzili, że jest ich nawet sto tysięcy. Zostawiali materiał pokoleniom rumuńskich historyków, skłonny podawać możliwie najwyższe liczby podkreślające rangę stolicy Wołoszczyzny²⁰. Ostatnio nestor historiografii rumuńskiej przywołał liczbę stu tysięcy, podkreślając, że Buda i Peszt razem były mniejsze²¹. Stutysięczne zaludnienie stawiałoby Bukareszt w rzędzie wielkich miast Europy. Najznaczniejsze (Amsterdam, Wiedeń, Petersburg) miały u progu XIX w. ponad 200 tys. mieszkańców. Dwa molochy, milionowy Londyn i półmilionowy Paryż, nie mieściły się na skali porównawczej. Warszawa w dobie największego ożywienia Sejmu Wielkiego mogła sięgać 120-tysięcznego zaludnienia²². Bukareszt miał – jak się zdaje – ok. 40 tys. mieszkańców, co dawało mu wszakże w kontekście regionalnym nieporównane znaczenie²³. Był największym ośrodkiem na szlaku między Wiedniem a Konstantynopolem. Odgrywał pewną rolę w rywalizacji mocarstw. W oczach przybyszów z kręgu cywilizacji zachodniej (wedle nich po prostu „cywilizacji”) stanowił jednak orientálną osadę. Nie widać w nim było śladów obwałowań lub rogatek, ratusza czy innych publicznych gmachów, pierzei zwartej zabudowy, żadnych nazw ulic, numeracji domów. Słowem, przybysz z Zachodu (lub z Petersburga) nie dostrzegwał w Bukareszcie cech znanej mu miejskości i skłonny był twierdzić, że znalazł się w „wielkiej wsi”. Podobnie zresztą mawiano o Moskwie. Od stuleci opisywano w ten sposób ośrodki południowej i wschodniej Europy. Z jednej strony „nie były miastami”, jak Sofia pozbawiona obwarowań, o niskich domach z drewna lub gliny. Z drugiej – pociągały pulsującym handlem i bogactwem towaru, jak Belgrad²⁴. Dwa te obrazy, mierności i splendoru, stapiały się w relacjach, owiane często mgłą nostalgii za niepoznawalnym, odległym, skrzącym się Orientem lub przeciwnie, nacechowane trzeźwym, często ironicznym dystansem.

²⁰ Na skłonność tę wskazuje Simion Câlția w pracy *Așezări urbane sau rurale? Orașele din Țările Române de la sfârșitul secolului al 17-lea la începutul secolului al 19-lea* (București 2011, s. 109–115).

²¹ D. Berindei, *Bucarest – le petit Paris*, „Revue roumaine d’histoire”, 2011, nr 1–2, s. 3–12.

²² J. Wojtowicz, *Miasto europejskie w epoce Oświecenia i Rewolucji Francuskiej*, Warszawa 1972, s. 134–146.

²³ Wedle spisu cerkiewnego z 1810 r. w Bukareszcie mieszkało 32 185 prawosławnych, ogółem najwyżej 42 tys. ludzi. Dekadę później Ateny miały ok. 10 tys. mieszkańców, a Belgrad w 1846 r. – niespełna 20 tys. (Ș. Ionescu, *Bucureștii în vremea fanarioților*, Cluj 1974, s. 9–10).

²⁴ Н. Тодоров, *Балканският град XV–XIX век. Социално-икономическо и демографско развитие*, София 1972, s. 33–34.

Bukareszt poddawał się tego rodzaju narracjom, wpisany w przestrzeń nie-dookreśloną i przejściową, pomiędzy zachodem i wschodem, w regionie, którego nie nazwano jeszcze Bałkanami, w przestrzeni społeczno-kulturowej, której nie zwano jeszcze Rumunią²⁵.

Przyszła stolica Rumunii wyłoniła się w średniowieczu, gdy wsie rozrosły się w *târg*, dość znaczne skupisko kupieckie i rzemieślnicze. Nie było aktu zasadzenia. Bukareszty (liczba mnoga w nazwie utrzyma się do końca XIX w.) nie miały planu ani rynku. Życie rozgrywało się na głównej ulicy i bazarze, a miejscami społecznej koncentracji były niewielkie cerkwie. Wśród spontanicznie przyrastających dzielnic pojawiła się w XIV w. mała twierdza z siedzibą hospodara. To przyspieszyło rozwój *mahalale*, obdarzonych nieregularnymi placami handlowymi (*maidan*) i meandrującymi ulicami, określanymi słowiańskiego pochodzenia słowem *uliță*. W epoce nowożytnej (lokalnie nazywanej jednak epoką dawną, *epoca veche*) Bukareszt był skupiskiem kupców i rzemieślników rozmaitego pochodzenia, Greków i Ormian, Żydów i Niemców. Najzamożniejsi zbudowali sobie kamienne domy wokół rezydencji hospodarskiej. Elitą miejską byli jednak duchowni i bojarzy, którym przysługiwały (ograniczane stopniowo) prawa polityczne. Na dworach bojarskich skupiała się ludność zależna: rzemieślnicy, chłopi sprowadzani dla utrzymania domów i ogrodów oraz Cyganie jako zajmujący najniższy szczebel *robi*, którymi handlowano „jak końmi”²⁶. Nieforemne, drewniane i gliniane zabudowania otaczały domy bojarskie, tworząc wyspowe, nieczytelne struktury. Podobne powstawały wokół rozlicznych klasztorów. Nieopisana nędza sąsiadowała z największym luksusem – przybysze z Zachodu opisywali Bukareszt frazami, których używali w odniesieniu do „miast orientalnych”.

Pejzażu Bukaresztu, podobnie jak innych miast Wołoszczyzny i Mołdawii, nie znaczyły minarety, choć oba księstwa były od przełomu XV i XVI w. zależne od Turcji, płacąc trybut. Do początku XVIII w. lokalna, prawosławna elita bojarska i duchowna sama wybierała sobie władcę i uczestniczyła w rządach poprzez radę (*sfatul*, od XVI w. z turecka *divan*). Następnie Porta, zwiększająca obciążenia księstw i ograniczająca ich swobodę, zaczęła im naznaczać panujących. Odtąd trony zapewniali sobie fanarioci, Grecy z Konstantynopola: rodziny Mavrocordat, Racoviță, Ghica, Moruzi, Ipsilanti, Șuțu, Hangerliu obdarzały księstwa władcami bardziej i mniej wybitnymi,

²⁵ Określenia „półwysep Bałkański” użyje geograf niemiecki Zeune w 1809 r., wykorzystując nazwę położonych w Bułgarii gór Bałkan. Nazwa „Rumunia” pojawi się siedem lat później w *Geografii Rumunii* Daniila Philippide’a, wydanej w Lipsku. Wcześniej mawiano o Dacji i o Kraju Rumuńskim.

²⁶ Ș. Ionescu, *op. cit.*, s. 25; A. Neale, *Travels through Some Parts of Germany, Poland, Moldavia and Turkey*, London 1818, s. 159.

czy też – jak chciała późniejsza historiografia rumuńska – bardziej i mniej pazernymi, bo utrzymującymi surowy reżim podatkowy, konieczny dla opłacenia powinności wobec Konstantynopola i bogacący ich dwór nadający koloryt Bukaresztowi. Dwór hospodarski naśladował obyczaj dworu sułtańskiego, czyniąc zarazem z Bukaresztu centrum kultury greckiej, przenoszącej w lokalny kontekst dziedzictwo bizantyjskie. W połowie XVIII w. język grecki wypierał staro-cerkiewno-słowiański w obrządku liturgicznym. Był też językiem elit, dając dostęp do wysokiej kultury. Pozostawał językiem regionalnego handlu²⁷.

„Paryżem ich był Konstantynopol” – napisze XIX-wieczny historyk Pompiu Eliade o bojarских elitach czasów fanariockich²⁸. Zarówno wyrazistość barw stroju, jak wielkość futrzanego kołpaka czy brody należały do symboli statusu. Zaś strój obcy, „niemiecki” stanowił atrybut przeciwników Porty i mowy nie było o jego naśladowaniu²⁹. Pod powierzchnią „orientalnego” życia rozwijały się jednak zachodnie wpływy. Gospodarowie starali się wprowadzać reformy służące głównie zwiększeniu dochodów, lecz odzwierciedlające elementy zachodnich koncepcji państwa. W prawosławnej Akademii Św. Sawy wykładano język francuski, włoski i łacinę. Na dwór hospodarski, imitowany przez znaczniejszych bojarów, sprowadzano francuskich guwernerów i francuskie książki. Nauczyciel tureckiego (*hoge*) miał pozycję znaczniejszą niż preceptor francuski, lecz francuszczyzna była elementem konwencji wiążącej się z systemem władzy i prestiżu. Elity przyswajały sobie w pewnym stopniu myśl oświeceniową. Francuskie idee rewolucyjne były zaś rozpowszechniane nielegalnie w greckich tłumaczeniach, które odpowiadały ukrytym sentymentom antytureckim³⁰. Właśnie dążenia emancypacyjne Greków będą wpływać, jeszcze w I ćwierci XIX w., na sposób myślenia elit wołoskich. U schyłku XVIII w. zdawały się one jednak wciąż wtopione w grecko-bizantyjski porządek symboliczny i społeczny; nieporównanie mniej świadome jakichś odrębnych swych celów, niż żyjące pod władzą habsburską wołoskie elity Transylwanii. Ogromne znaczenie w tej mierze

²⁷ P.F. Sugar, *Southeastern Europe under Ottoman Rule*, Seattle–London 1977, s. 113–141.

²⁸ P. Eliade, *Influența franceză asupra spiritului public în România. Originile. Studiu asupra stării societății românești în vremea domniilor fanariote*, przeł. A. Dumitrașcu, București 2006 (wyd. 1, 1898), s. 48.

²⁹ C. Vintilă-Ghițulescu, *Constructing a New Identity. Romanian Aristocrats Between Oriental Heritage and Western Prestige (1780–1866)*, w: *From Traditional Attire to Modern Dress. Modes of Identification, Modes of Recognition in the Balkans (XVIth–XXth Centuries)*, red. C. Vintilă-Ghițulescu, Newcastle upon Tyne 2011, s. 108; *eadem*, *Mode et luxe aux Portes de l’Orient. Tradition et modernité dans la société roumaine des XVIII et XIX siècles*, Boecillo [2011], s. 8, 19.

³⁰ P. Eliade, *op. cit.*, s. 115–139, 161–166.

miało powstanie kościoła unickiego na początku XVIII w. i rosnący zasób Wołochów, którzy kształcili się w Rzymie, Wiedniu, Peszcie czy Krakowie. W połowie stulecia zaczęła się kształtować tzw. szkoła siedmiogrodzka, dająca podstawy historycznego samookreślenia się przyszłych Rumunów jako dziedziców kultury rzymskiej. W 1791 r. w Transylwanii również sformułowano inspirowany francuskimi ideami obywatelskimi *Supplex Libellus Valachorum*, manifest wołoskich dążeń politycznych. Echa tych dążeń docierały na wschodnią stronę łuku Karpat, chociaż lokalne warunki, przede wszystkim zupełna redukcja praw politycznych stanu bojarskiego, nie sprzyjały jakimś ich manifestacjom. Te, przede wszystkim w formie przyjmowania zewnętrznych form bycia, mogły się pojawić przede wszystkim w warunkach okupacji zawieszającej dotychczasowy system społeczno-polityczny.

Tak właśnie się działo w czasie okupacji rosyjskiej lat 1806–1812. Wprowadzono wówczas reformy, które na trwałe miały kształtować lokalny system instytucjonalny. Ustanowiono władze policyjne, podzielono Bukareszt na pięć dzielnic oznaczonych symbolicznie barwami (zasada utrzymała się do czasów współczesnych)³¹. Przeprowadzono spis powszechny, inwentaryzowano nieruchomości. Działania te miały cechy „europeizacji”, polegały na wprowadzaniu racjonalnego ładu w rzeczywistość określaną jako barbarzyńska, pozbawioną publicznych instytucji, a tylko funkcje rozdzielano na sposób feudalny. Podobnie oceniali okupanci bojarskie brody, wielkie nakrycia głowy, szaty wywodzące swą tradycję ze stroju perskiego. Konformizując się do oczekiwań nowych władz, lecz i najpewniej wyrażając ukrywane inspiracje i skłonności, młodzi bojarzy przywdziewali w tych latach strój „europejski”. Wywoływało to napięcia, pokolenie ich ojców uznawało to bowiem za znamię „pogańskich” obyczajów. Po wyjściu Rosjan były one represjonowane, choć raczej w stosunku do mężczyzn niż kobiet, których strój nie miał znaczenia politycznego³². Dlatego w Bukareszcie spotykało się w towarzystwie zarówno kobiety ubrane na wzór dam greckich z Konstantynopola, jak oceniał w latach 20. Auguste de Lagarde, ale i wiele takich, które przyjęły modę Paryża lub Wiednia, „rywalizując w guście i kokieterii z elegantkami naszych stolic”³³. Był to rys, który uwydatniał przejściowe położenie krainy uznawanej przeważnie za „orientalną”, lecz zaskakującej elementami „stylu życia północnych narodów” – jak napisał jeden z podróżnych już w 1802 r. Zobaczył

³¹ Bukareszt wcześniej był podzielony na pięć dzielnic (*plase*), którym teraz nadano miano „kolorów” (*culori, vâpsele*): Czerwona, Żółta, Czarna, Niebieska i Zielona. Podział kolorystyczny, usunięty w czasach rządów komunistycznych, został przywrócony w latach 90. XX w.

³² I. Cazan, *op. cit.*, s. 97–106; C.C. Giurescu, *op. cit.*, s. 238.

³³ A. de Lagarde, *Voyage de Moscou à Vienne, par Kiow, Odessa, Constantinople, Bucharest et Hermanstadt ou lettres adressées à Jules Griffiths*, Paris 1824, s. 324.

on, jadąc z Turcji, „prawdziwe łóżko” w jednym z domów pod Bukaresztem. Wrażenie było silne, chociaż osada nędzna, a łóżko służyło raczej za *divan*: siedział na nim po turecku mężczyzna z długą fajką³⁴. W 1826 r. oficer brytyjski, także jadąc z Turcji, stwierdził, że znalazł się w Furingistanie, „kraju niespodzianek”. Inny pisał, że pełen pięknych ekwipaży Bukareszt objawia się jako „europejski i chrześcijański”, różny od „pustych i smutnych” miast tureckich³⁵.

W tym czasie wspomniany Golescu opisywał czasy mu współczesne jako epokę „przebudzenia” i poszukiwania nowych wzorów. Świadectwem była jego wyprawa na Zachód, której opis wydał w języku rodzimym. Narody winny uczyć się jedne od drugich – pisał – a Wołosi muszą się nauczyć wiele, choćby od Sasów transylwańskich wznoszących murowane domy, niechadzających bez butów, uczących swe dzieci czytać. W Austrii szczególne wrażenie robiły szpitale, szkoły i teatry. Golescu, który je odwiedzał, nie został wpuszczony tylko do wiedeńskiego domu dla umysłowo chorych, ponieważ mógłby na nich źle wpłynąć jego „strój turecki”. Poza tym nie doznał nigdy despektu, co także stanowiło nauczkę: oto w Wiedniu szaleńcy tylko bali się obcości, ludzie oświeceni wolni byli od przesądów. Pisał to przybysz z kraju, w którym strój był niezwykle ważną dystynkcją społeczną. Notował także, że skromne suknie dam wiedeńskich oznaczały bogactwo, gdy wystawne kreacje „naszych” kryły zadłużenie. Inną nauczkę stanowiła powszechna grzeczność, niepolegająca jednak na unizoności: na Wołoszczyźnie im bardziej bojar nie dostrzegał ukłonu człowieka niższego stanu, tym ukłon bywał niski, aż do padnięcia w proch przed panem wysokiej rangi. Najwięcej refleksji nasuwała Golescu zamożna wieś austriacka czy bawarska, którą kontrastował ze swojskimi obrazami chłopskiego poniżenia. W miastach imponowały mu „dobre porządki”: ulice krzyżujące się pod kątem prostym oraz gładkie bruki³⁶.

Nie mogło być większego kontrastu z Bukaresztem. Mnożyły się jednak sygnały ciężenia jego elit w kierunku kultury zachodniej. Funkcjonował *teatru de societate* – teatr wystawiający po grecku sztuki inspirowane dramatem klasycznym, lecz także trupa wiedeńska wystawiająca sztuki zachodnie³⁷. Język francuski rywalizował z greckim. Obok tradycyjnych kawiarni pojawiały się lokale z krzesłami i stołami. Książęce dekryty zalecały obdarzanie domów już nie turecką *çikma* (wykuszem z oknami), a balkonami, które

³⁴ E.D. Clarke, *op. cit.*, s. 252.

³⁵ *Călători străini...*, vol. 2, s. 156 (relacja Jamesa Edwarda Alexandra); *Journey from Constantinople to Vienna*, „The Oriental Herald and Journal of General Literature”, (London) 1828, vol. 19, s. 19.

³⁶ D. Golescu, *op. cit.*, *passim*.

³⁷ C.C. Giurescu, *op. cit.*, s. 240–241.

„zdobią i upiększają miasto w sposób, jaki można oglądać w największych i najpiękniejszych miastach Europy”³⁸.

Zwierzchnictwo tureckie słabło. Wprawdzie rewolta Tudora Vladimirescu z 1821 r., sprzężona z działaniami podziemnej greckiej Eterii, powstała w Odessie pod patronatem Rosji, została krwawo stłumiona, jednak pięć lat później Rosja wymusiła przyznanie *divanom* obu księstw prawa wybierania hospodara na siedmioletnią kadencję. Powstał rodzaj kondominium rosyjsko-tureckiego przekształcającego się w protektorat Rosji. Pieczętował to traktat w Adrianopolu (1829), który znosił monopol Turcji na import z ziem naddunajskich i uwalniał żeglugę na Dunaju. Pojawiły się parostatki mające tak istotne znaczenie dla związków Bukaresztu ze światem. Przede wszystkim zaś Wołoszczyzna na kilka lat znalazła się pod okupacją i administracją rosyjską.

W 1830 r. powołane przez Rosjan komisje wypracowały Regulamin Organiczny, rodzaj konstytucji Wołoszczyzny. Był on – pisał Kazimierz Jurczak – próbą „zastąpienia dotychczasowego porządku prawnego, zdominowanego przez praktyki orientального despotyzmu z jego arbitralnością i nieprzewidywalnością, rozwiązaniami rodem z absolutyzmu europejskiego”. Polegało to na „zastąpieniu władzy spersonifikowanej – autorytetem państwa przy równoczesnym uznaniu odpowiedzialności tej instytucji za poddanych oraz powołaniu podległego władcy aparatu biurokratycznego, działającego w imieniu instytucji państwowej i na jej rzecz. Stworzenie namiastki parlamentarizmu, oddanie w ręce hospodara jedynie władzy wykonawczej, powołanie do życia administracji centralnej, ulokowanej w siedmiu ministerstwach, oddzielenie od niej sądownictwa i powołanie sił porządkowych są niewątpliwie formami modernizacji”³⁹. Do Regulaminu Organicznego dodano „Regulamin uzdrowienia, upiększenia i utrzymania porządku w mieście Bukareszcie”. Zakładał on utworzenie rady miejskiej, powołanie muncypalnej straży, dokładne określenie granic miasta, numerowanie domów, osuszanie bagien, porządkowanie handlu, tworzenie miejsc spacerowych i oświetlenia publicznego, budowę teatru, powołanie architekta miejskiego, wytyczanie prostych ulic⁴⁰.

Otwierała się trwająca ćwierćwiecze „epoka regulaminowa”, uznawana za faktyczny początek „europeizacji”. Narzucali ją Rosjanie w tym samym czasie, w którym, po stłumieniu powstania, stosowali w Królestwie Polskim represje utrwalające obraz despotyzmu rosyjskiego. Gdy w Warszawie rośla

³⁸ C. Popescu, *op. cit.*, s. 33.

³⁹ K. Jurczak, *Dylematy zmiany. Pisarze rumuńscy XIX wieku wobec ideologii zachowawczej. Studium przypadku*, Kraków 2011, s. 54–55.

⁴⁰ C.C. Giurescu, *op. cit.*, s. 265–266.

cytadela, ponury symbol przemocy, w Bukareszcie wytyczano wielką promenadę obsadzoną drzewami, „piękny prezent, jaki miasto dostało od Rosjan” – napisał historyk Șerban Cantacuzino⁴¹. Niemal trzykilometrowej trasie, która stała się natychmiast *corso* miejskiej elity, nadano imię rosyjskiego szefa administracji księstw w latach 1829–1834, Pawła Kisielowa (Киселѳ, z francuska Kiseleff). Dał się on poznać jako energiczny realizator zasad Regulaminu, zapisał w dobrej pamięci. *Șoseaua Kiseleff* nigdy nie zmieniła nazwy. Od 1832 r. plantowano wzdłuż niej także spory park publiczny. Choć początkowo młode drzewka nie dawały cienia, a dokoła rozciągała się „płaska i bagnista wieś” (1837), niemal trzykilometrowa Szosa wypełniała się luksusowymi powozami⁴². W tym czasie geograf austriacki Ami Boué pisał, że w miastach Turcji terenem życia towarzyskiego jest bazar, nie ma zaś publicznych przestrzeni w rodzaju promenad czy parków; sądził, że w świecie tureckim człowiek przemieszcza się zawsze w jakimś celu, a nie dla przyjemności. To właśnie, że w Bukareszcie istniał park publiczny i trasa spacerowa, miało stanowić o „bardziej europejskim” charakterze Wołoszczyzny. „Jednym słowem – pisał Boué – Bukareszt jest małym Paryżem Turcji”⁴³.

W ten sposób rodziło się miano, które w następnych dziesięcioleciach będzie określać aspiracje elit wołoskich. W latach 30. malarz węgierski Miklós Barabás, przebywający w Bukareszcie, opisywał z przekąsem lgnięcie lokalnej elity do rosyjskiego munduru, rosnący snobizm na francuskie konwersacje i życie salonowe. Damy już wcześniej przekonały się do wzorów paryskich, teraz ich mężowie golili brody i zakładali surduty⁴⁴. Przybierało to postać aktów ostentacyjnych. Oto w sierpniu 1830 r. „*Curierul Românesc*” (pierwszy stały dziennik rumuńskojęzyczny, utworzony w poprzednim roku) donosił, że bojar Grigore Filipescu, „aby zaświadczyć o wieku, w którym żyjemy, i o swych cywilizowanych uczuciach niegodzących się z uprzedzeniami, zgolił 15 bieżącego miesiąca swą brodę i porzucił swe dotąd noszone stroje, by oblec się w ubranie cywilizowanej Europy”⁴⁵. Rozpoczął się okres intensywnego naśladowania wzorów zachodnich uchodzących – zwłaszcza wśród młodszych bojarów – za wyżej stojące od sposobu życia ich ojców. Budziło to pewne napięcia, nie tylko międzypokoleniowe. Pozbawienie się bowiem brody, kołpaka i haftowanych szat, których kształty i barwy

⁴¹ Ș. Cantacuzino, *Două orașe distincte*, „Secolul 20. Revista de sinteză”, 1997, nr 4–6, s. 33.

⁴² A. de Démidoff, *Voyage dans la Russie méridionale et la Crimée par la Hongrie, la Valachie et la Moldavie, exécuté en 1837*, Paris 1840, s. 117–118.

⁴³ A. Boué, *La Turquie d'Europe, ou observations sur la géographie* [etc.], Paris 1840, s. 327–328.

⁴⁴ G. Potra, *op. cit.*, s. 144–145.

⁴⁵ Cyt. za: C. Vintilă-Ghițulescu, *Mode et luxe...*, s. 74.

sygnalizowały rangę w hierarchii bojarskiej, zacierało pozycję społeczną jednostki. Młody bojar w surducie i halsztuku wyglądał, nie przymierzając, jak niemiecki kupiec. Jednak ciśnienie „europeizacji” było już przemożne. W 1834 r. gospodar Alexandru Ghica zrezygnował ze stroju orientalnego i przestał dawać rękę do pocałowania⁴⁶.

W latach 40. w bukareszteńskim salonie w „dawny strój” bywał ubrany zwykle tylko najstarszy przedstawiciel rodu. Salon upodabniał się szybko do wzorów znanych z podróży na Zachód, które stawały się doświadczeniem synów znacznieszych bojarów. Meblowany często rozrzutnie, dla odpowiedniego wrażenia, stanowił coraz większy kontrast z rozciągającą się przy domu błotnistą ulicą. Jednak i przestrzeń miejska zaczynała się powoli zmieniać. Dzięki zaistnieniu samorządu i budżetu pojawiły się możliwości planowych inwestycji. Rozpoczęto układanie kamiennych bruków, co przybysz z Francji uznał za oznakę pojawienia się burżuazji⁴⁷. Dotąd bowiem Bukareszt był miastem „despotycznym”, zdominowanym przez elitę bojarską, która nie myślała o chodzeniu po ulicach. Chodzenie było wprawdzie jeszcze przez dziesięciolecia dość trudne i rzadko praktykowane przez elity (pierwszy kontrakt na budowę trotuarów został zawarty w 1871 r.), lecz pojawiały się od lat 30. założenia spacerowe, najpierw parki, a potem kryte pasażerze na wzór paryski, związane z rodzajem zabudowy stanowiącej zupełną nowość.

Niezbędnymi aktorami modernizacji musieli stać się cudzoziemcy: dyplomowani architekci i inżynierowie. Autorem założenia parkowego wzdłuż Szosy był wiedeński architekt krajobrazu Meyer, który zaprojektował też elegancki park Cișmigiu na mokradłach w środku miasta (1846). Katalończyk Villacrosse przebudował pałac gospodarski. Niemiec Hartl zaprojektował okazały neoklasycystyczny szpital, a wiedeńczyk Heft – elegancki *Teatrul cel Mare* – Teatr Wielki (1852). W 1859 r. inaugurowano *Pasajul Român* pod szklanym dachem, zbudowany przez Frederica Bossela. W tym czasie trawano pierwszy bulwar inspirowany wzorami paryskimi. Zapożyczenia stanowiły zasadniczą cechę tych przemian. W Europie zapożyczano powszechnie, lecz Bukareszt wywierał szczególne wrażenie. Nie znał do połowy XIX w. budynków przewyższających dwie kondygnacje i tworzących zwarte pierzeje uliczne. Powstawanie tego rodzaju miasta, jawiącego się jako niewielka wyspa „cywilizacji” wśród morza *mahalale*, wiązało się z ogólną reorientacją kulturową. Dokonywały jej wąskie elity, posługując się młodymi instytucjami jako narzędziami swej własnej i kraju ewolucji w kierunku „Europy”.

Ewolucja ta napotykała różnego rodzaju przeszkody. Niektóre miały charakter polityczny. Choć oficerowie carscy jawili się jako agenci „europeizacji”,

⁴⁶ I. Bulei, *op. cit.*, s. 41.

⁴⁷ *Prin Țările Române...*, s. 60–61.

Rosja hamowała prozachodnią ewolucję polityczną lokalnych elit. Wołoszczyzna i Mołdawia stanowiły ogniwo jej dominacji na Bałkanach. Podobnie jak w przypadku przedpowstaniowych losów Królestwa Kongresowego, liberalne prawa nie były przez dominanta respektowane. Osiedły w Bukareszcie Francuz pisał, że działo się tam „to samo, co dawniej w Warszawie i w Polsce”. Budziło to w latach 40. opór wobec wpływów rosyjskich⁴⁸. Rodzący się nacjonalizm rumuński nie mieścił się w ramach kondominium rosyjsko-tureckiego. Rozwijał w Siedmiogrodzie, pod władzą austriacką, nabierał charakteru pod wpływem studiów, które przybysze z księstw naddunajskich zaczęli podejmować na Zachodzie. W Paryżu działały wołoskie i mołdawskie organizacje polityczne założone przez studentów z bogatych rodzin bojarskich (Rosetti, Ghica, Kogălniceanu) i powiązane, także poprzez łoże masońskie, z elitami Francji. Ta młoda elita, kształtująca swe wyobrażenia w oparciu o romantyczną myśl filozoficzną Zachodu, była tyleż kosmopolityczna, ile nakierowana na „zbudzenie” narodu rumuńskiego jako wspólnoty politycznej. Byłoby to możliwe tylko poprzez „sprowadzenie Europy nad brzegi Dunaju”⁴⁹.

Wielką akcję podjęto w 1848 r., wpisując Bukareszt w cykl zdarzeń rewolucyjnych zapoczątkowanych w lutym w Paryżu, a rozprzestrzeniających się na Wiedeń, Berlin, Pragę, Mediolan, Wenecję i Peszt. Przez kilka tygodni Wołoszczyzna była opanowana przez rząd rewolucyjny, nim wyparły go wojska tureckie i rosyjskie. Zdarzenia te miały ogromne znaczenie dla formowania się świadomości politycznej, a może nawet stanowiły „początek nowoczesnej cywilizacji rumuńskiej”⁵⁰. Konwencja rosyjsko-turecka z 1849 r. potwierdziła zasadę kondominium, jednak następne dziesięciolecie, dzięki nieprzewidzianym koniunkturam, przyniosło wyłonienie się bytu politycznego, zwanego Zjednoczonymi Księstwami (1859), z którego wkrótce miała się zrodzić Rumunia. Droga do tych przełomowych zdarzeń wiodła poprzez stopniową okcydentalizację elit (hospodarowie lat 50. byli kształceni w Paryżu), rozpad współpracy rosyjsko-tureckiej, wojnę krymską i kolejne okupacje Bukaresztu. Prócz różnych przykrości, okupacje rosyjska i austriacka pozostawiły linie telegraficzne i dokładne mapy, a także podnosiły tętno życia miejskiego. Z tego okresu pochodzą relacje o dumie lokalnych elit przekonanych, że ich miasto przeistoczyło się w *micul Paris*. Bukareszt

⁴⁸ *Călători străini...*, serie nouă, vol. 4, red. D. Bușă, București 2007, s. 362 (słowa Jeana Alexandre'a Vaillanta, prowadzącego szkołę francuską w Bukareszcie). Zob. B. Jelavich, *Russia and the Formation of the Romanian National State, 1821–1878*, Cambridge 1984.

⁴⁹ I. Bulei, *op. cit.*, s. 46.

⁵⁰ O. Caraiani, *National Identity and Political Legitimacy in Modern Romania*, w: *Moral, Legal and Political Values in Romanian Culture*, ed. M. Czobor-Lupp, J.S. Lupp, [Washington 2002], s. 110.

był pełen oficerów, przyjęć i przedstawień. Publicysta belgijski Squarr, który spędził w nim miesiąc zimą 1853/1854 r., zestawiał te przekonania z prymitywną – wedle niego – zabudową. „Jeślibyś to powiedział mieszkańcowi Bukaresztu, odrzekłby z przekonaniem, że «nieużyteczne byłoby wznoszenie pięknych domów z powodu częstych trzęsień ziemi, powtarzających się co dziesięć lat; gdyby nie to – dodałby – zbudowalibyśmy znacznie lepsze niż w Paryżu i Londynie». Rumuni mają wielką pretensję do górowania nad narodami Zachodu i największą ich chlubą jest powiedzieć wam, gdy wyglądacie na zaciekawionych ich miastami: «Nie macie tego w Paryżu!»⁵¹ Istotna obserwacja ukazująca rodzenie się nacjonalizmu rumuńskiego, którego cechą pozostanie złożony kompleks wobec „Europy”.

To od niej zależał los dotychczasowego kondominium, zaś głos Francji był decydujący. Porażka Rosji w wojnie krymskiej umożliwiła Napoleonowi III zarysowanie nowej mapy politycznej regionu dolnego Dunaju. Pokonując przez dłuższy czas opór Austrii, Anglii i Turcji, posługiwał się argumentami narodowościowymi, stale podsuwanymi przez rumuńskich działaczy w Paryżu. Wykorzystywali oni koniunkturę, rozszerzając zakres autonomii, získanej przez księstwa na konferencji w Paryżu (1858) i ustanawiając unię personalną w osobie hospodara Alexandra Ioana Cuzy, wybranego przez zgromadzenia obu księstw. Powstały *Principatele Unite*, pod zwierzchnością turecką, która miała jednak charakter jedynie formalny. W latach 1861–1862 jedność państwa, które zyskało nieoficjalną nazwę Rumunia, została (po długotrwałych francusko-rumuńskich zabiegach) uznana przez stolice europejskie, a w Bukareszcie powstał parlament – miasto przestało ostatecznie dzielić z Jassami pozycję najważniejszego ośrodka politycznego. Było teraz prawdziwą stolicą. Stołeczność zaś zobowiązywała. Wpisywała w gwiazdozbiór, w którym lśniły Paryż, Londyn i Wiedeń. Teraz dopiero traciła sens niedawna przechwałka: „Nie macie tego w Paryżu”. Należało raczej mieć to, co posiadał Paryż.

Droga była zaś bardzo daleka. Przybysz z Francji, który dotarł do Bukaresztu w 1860 r., ujrzał „ogromną przypadkowo zabudowaną osadę bez regulacji, bez wodociągu, bez jakichkolwiek najprostszych urzędzeń, jakie spotyka się w naszych miasteczkach”. Natomiast wnętrza bojarskich domów prezentowały wielki luksus, wypełnione dywanami z Aubusson i ze Smyrny, meblami wiedeńskimi i paryskimi, porcelaną chińską i francuską. Podejmowano w nich wystawnie i (jeśli żołądek znosił okropności lokalnej kuchni) można było ulec złudzeniu bliskości Paryża. Uderzającym doznaniem stawało się wyjście za próg. Z wyjątkiem dwóch ściśle zabudowanych ulic, domy

⁵¹ *Călători străini...*, serie nouă, t. 6, red. D. Bușă, București 2010, s. 362; G. Parusi, *Cronologia Bucureștilor, 20 septembrie 1459 – 31 decembrie 1989*, București 2007, s. 255–256 (relacja austriackiego oficera z 1855 r.).

były rozproszone. Okropne rudery sąsiadowały z willami przypominającymi niekiedy styl arabski, częściej włoski⁵². Przyjezdny nie brał pod uwagę skali przemian w owym zewnętrznym świecie; oceniał sytuację zastaną na podstawie własnych wyobrażeń o miejskości oraz kontrastu, który uderzył go w relacji wewnętrzne-zewnętrzne, wciąż tak szokującej człowieka Zachodu w Bukareszcie. Metropolie zachodnie od kilkudziesięciu lat dokładały, śladem Londynu, wysiłków do zatarcia elementarnego przeciwieństwa między wnętrzem domu a światem ulicy. Pochód cywilizacji ogarniał przestrzenie poddane dotąd nieprzewidywalności żywiołów: utwardzono drogi, wykładano trotuary gładkimi płytami, izolując mieszkańca od gruntu, zamieniając go w przechodnia, który nie musi się obawiać grząskich powierzchni, zjawisk rozkładu i przykrych zapachów. Wszystkiego tego – w stopniu przekraczającym wyobrażenia – przybysz doświadczał na ulicach Bukaresztu, dlatego przestawał być tu przechodniem, zaczynał żyć życiem salonu, wożony pomiędzy odległymi rezydencjami, umieszczany w wyżej opisanym kadrze, w którym zaznaczała się dominacja mód i wyobrażeń zapożyczanych z Francji.

Opcja profrancuska była więc w rozmaitym sensie opcją wewnętrzną, elitarną, wyizolowaną z szerszego kontekstu, szukającą jednak dróg na zewnątrz, ku miejskiej ulicy, a także – w patriarchalny sposób – ku narodowi, który należało wychowywać wedle nowych pryncypiów. Zbliżenie ze „starszą siostrą” miało zbudzić Rumunów z wielowiekowego snu, włączyć ich w historię, by zaistnieli w niej jako plemię starożytne czerpiące z tradycji rzymskiej, lecz zarazem musieli przekształcić niemal całe swe życie, począwszy od języka, który wtórnie romanizowano. W 1860 r. odrzucono cyrylicę. Rysowało się napięcie mające naznaczyć całą nowoczesną historię Rumunów. Było to napięcie pomiędzy radykalizmem kontynuacji, czyli odwoływaniem się do najodleglejszej przeszłości i szukaniem wśród jej niejasnych śladów klarownego obrazu własnej kultury, i radykalizmem zerwania, czyli rozpoczynaniem historii od nowa. Radykalizm kontynuacji zaczął się przeradzać w program autochtoniczny i skrajny nacjonalizm. Radykalizm zerwania wiązał się od początku z pędem do imitacji.

Władca, czyli *domnul*, stawał się *principe*. Bukareszteński zajazd, *han*, przestaczał się w *otel*. Zakurzona *uliță* miała być zastępowana przez brukowaną *stradă*. Miejskie rozdroże, *maidan*, winno się być zamienić w *piață*. Dzielnica, *mahala*, okazywała się prymitywnym obrzeżem z punktu widzenia nowego centrum. Obrzeże stanowiło więc niemal całość Bukaresztu, gdy „dzielnica europejska” to zaledwie mały punkt. Następową jednak rozległą dyfuzją wzorów w życiu domowym i towarzyskim. Konwersowano, przechodząc

⁵² G. Le Cler, *La Moldo-Valachie ce qu'elle a été, ce qu'elle est, ce qu'elle pourrait être*, Paris 1866, s. 28–31.

chętnie na francuski. Zmieniano nazwiska, nadając im bardziej „zachodnie” brzmienia, podobnie zresztą, jak czynili sto lat wcześniej szlachcice polscy, portretowani w sztukach Stanisława Trembeckiego.

W 1863 r. w Paryżu przebywało ok. 900 „Mołdo-Wołochów”: 400 studiowało, 500 uczyło się w liceach. Setki bogatych rodzin udawały się do zachodnich stolic i badań. Angielski obserwator twierdził, że mijają czasy, w których jego ziomkowie wyobrażali sobie hospodara jako odzianego w owczą skórę wodza barbarzyńskiego plemienia. „Mołdo-Wołosy” należą do „największych podróżników naszych czasów”, napotyka się ich stale, „są to zwykle ludzie o zewnętrznym polorze, luksusowo ubrani i rozrzutni, mówiący swobodnie po francusku, jakby był ich własnym językiem (mimo złego często akcentu i niedostatku wyrafinowania), i dbali o podniesienie swej rasy i swego kraju w oczach cudzoziemców, którzy – jak dobrze wiedzą – nie mają o nich większego pojęcia i skłonni są do ich deprecjonowania”⁵³. Gruntował się kompleks zapóźnienia (*înapoiere*) własnej ojczyzny, przekonanie o dziecięcym stadium jej rozwoju. To poczucie niższości było kompensowane w znaczącym stopniu przekonaniem o odpowiedzialności „obcych”, przede wszystkim fanariotów, którzy odebrali potomkom Trajana możliwość właściwego zagospodarowania ich ziemi. „Gdyby nie uderzały w Bukareszt setki razy wojny, pożary, powodzie, trzęsienia ziemi, Turcy, Tatarzy, Węgrzy, Rosjanie, Austriacy, a zwłaszcza źli książęta [...], stolica ta nie miałaby żadnego powodu, aby zazdrościć Wiedniowi czy Berlinowi”⁵⁴ – twierdził liberalny polityk Ion Ghica. Bukareszt nie chciał się równać z miastami bałkańskimi. W polu widzenia jego elit rysowały się gmachy, bulwary i parki oraz fabryczne kominy miast Zachodu.

Należało więc „przyspieszyć rzeczy”, jak napisał – krytycznie – luminarz historiografii rumuńskiej Nicolae Iorga. Mogło je przyspieszyć państwo, zarzucając na zastaną rzeczywistość sieć swych instytucji, wspierając rozwój sieci dróg żelaznych, szkół elementarnych, mających podnosić poziom mas chłopskich, a przede wszystkim wprowadzając nowe pojęcia. Rumuni mieli się stać narodem w zachodnim rozumieniu, czyli wspólnotą państwową. W imię tej wspólnoty Cuza, rządzący autorytarnie, przeprowadzał jedna za drugą radykalne reformy. Sekularyzowano dobra monastyczne, uwłaszczono chłopów, wprowadzono lokalną wersję Kodeksu Napoleona. Wywoływało to bezustanne napięcia polityczne, zakończone kryzysem władzy. Dla jej stabilizacji przyzwano w 1866 r., dzięki pośrednictwu Napoleona III, pruskiego oficera z arystokratycznego rodu, Karola de Hohenzollerna-Sigmaringena, którego uczyniono księciem. Zarazem przyjęto liberalną konstytucję

⁵³ I. Bulei, *op. cit.*, s. 25–26; *From Pera to Bucharest*, „Blackwood’s Edinburgh Magazine. American Edition”, (New York) 1857, vol. 44, no. 2, s. 205, 215.

⁵⁴ F. Damé, *Bucureștiul în 1906*, przeł. L. Pricop, S. Barangă, Pitești 2007, s. 71.

wzorowaną na belgijskiej. Ustanawiała ona suwerenność narodu, trójpodział władz, rządy parlamentarne równoważone przez nieusuwalnego i dziedzicznego monarchę. Temu dane było panować z trudnościami nad żywiołową walką partyjną liberalów i konserwatystów. Karol I, zjawiwszy się w Bukareszcie, stanął ponoć przed rezydencją, którą dla niego przeznaczono, pytając, gdzie właściwie znajduje się pałac. Był to dawny dwór Golescu, wykupiony 30 lat wcześniej i przysposobiony na potrzeby gospodarów, które okazały się odmienne od oczekiwań księcia wychowanego w Niemczech. Wnętrza były dość wystawne, lecz z okien rozciągał się widok na błotnisty *maidan*, po którym biegały prosiaki. Równie fatalne były pierwsze wrażenia Elżbiety z Wied, która przyjechała z Prus w 1869 r. jako małżonka Karola I. Wspomniała po ćwierćwieczu, że wówczas żadna dama nie stawiała nogi na bukareszteńskiej ulicy, gdy teraz, pod koniec stulecia, panie w paryskich sukniach spacerowały po chodnikach Calea Victoriei, oglądając wystawy i wstępując na lody do kawiarni. Z okien pokojów Karola I, który od 1881 r. nosił godność królewską, widać zaś było neobarokowy gmach Fundacji Królewskich i neoklasycyistyczne Ateneum Rumuńskie, pałac wszelkich sztuk⁵⁵. Miasto było przecięte bulwarami. Pierwszy zaczęto tworzyć już w 1857 r., co bywa podkreślane jako dowód synchronizmu przemian w Rumunii i w Europie Zachodniej. W ciągu następnego półwiecza zarysował się, wzorowany na paryskim, układ dwóch ciągów bulwarów przecinających się pod kątem prostym (*grande croisée*, jak przy *Châtelet* w Paryżu) i wprowadzających ład przestrzenny w nieczytelne *mahalale*. Taki zakres interwencji umożliwiło prawo o ekspropriacji w imię dobra publicznego, wprowadzone na wzór francuski (1864). Bogdan Andrei Fezi pisał, że wykreślanie prostych bulwarów stało się „obsesją bukareszteńską”⁵⁶.

Taki był wymiar „przyspieszenia rzeczy”. Dokonała go wąska elita wykształcona na sposób zachodni. Dwie trzecie ministrów pełniących funkcje w latach 1866–1916 studiowało we Francji albo po francusku. Król rozmawiał w tym języku także z osobami znającymi niemiecki. Francuz André Lecomte de Nouÿ restaurował czy raczej stylizował od nowa cerkwie w Jassach, Krajowej i Tyrgowiszte. Zastęp francuskich architektów projektował najbardziej prestiżowe gmachy w Bukareszcie. Stolica potrzebowała budynków publicznych. Działały przecież ministerstwa, akademie nauk i uniwersytet, muzeum narodowe, bank centralny. Rozrastające się instytucje musiały zostać przeniesione z prywatnych domów, w których je lokowano za czasów Cuzy. Aspiracje stołeczne nie mieściły się w skali parterowego miasta.

⁵⁵ I. Bulei, *op. cit.*, s. 69, 77.

⁵⁶ B.A. Fezi, *Bucarest et l'influence française. Entre modèle et archétype urbain, 1831–1921*, Paris 2005, s. 35.

Radykalizm dążeń modernizacyjnych podsuwał wizje potężnych budowli o paryskiej skali i w paryskim smaku. Nakazywał przywołanie paryskich architektów. Zjawił się więc Joseph Cassien-Bernard, współtwórca mostu Aleksandra III w Paryżu, znany też później jako autor wejść do paryskiego metra. Wspólnie z mniej znanym w swej ojczyźnie Albertem Galleronem zaprojektował w Bukareszcie gmach Banku Narodowego, zwieńczony potężnymi kopułami. Architektem królewskim był Paul Gottereau, który przebudował pałac Karola I, nadając mu wreszcie monumentalną formę, a także ozdobił Bukareszt pompatycznymi gmachami Fundacji Królewskich (1895) i Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej (1900). Były to realizacje w duchu Beaux-Arts, nawiązujące do francuskiego baroku, z jego charakterystycznymi wysokimi dachami. Pod koniec wieku prestiżowe obiekty projektowali także Rumuni wykształceni przeważnie w Paryżu, jak Alexandru Săvulescu, który wykreował wspomniany wcześniej majestatyczny pałac Poczty Głównej. Były to gmachy o rozmiarach nieznanymi dotąd w Bukareszcie. Ich kamienne ściany rosły wśród niskich kamieniczek kupieckich i starych domów bojarских, ich kopuły kształtowały nową sylwetkę miasta, w której coraz mniej znaczące okazywały się sylwetki starych, niewysokich cerkwi.

III

Historia postrzegania Bukaresztu jako miasta rozdartego, w którym obce ściera się ze swojskim, sięgała zapewne lat 30. XIX w. Francuski pisarz Saint-Marc Girardin uważał wówczas, że w Bukareszcie powzięto z zachodniej cywilizacji raczej formy zewnętrzne niż „ducha i specyficzną jej substancję”⁵⁷. Stopniowo, także pod wpływem niemieckiej filozofii idealistycznej, rodziło się wśród lokalnych elit przeświadczenie, że musi istnieć jakaś swoista „substancja” rumuńska, zagrożona przez impet naśladowczy „europeizacji”. Rysowała się nowoczesna świadomość polityczna nacechowana – znajdującym odbicie w pejzażach i problemach Bukaresztu – głębokim podziałem. Jak wszelkie opcje w polityce, w etyce i estetyce, opcje rumuńskie nie były jednoznaczne, rysowały się jak plamy o wyraźnych ośrodkach i rozmytych brzegach. Można im jednak przypisać pewne zestawy odniesień czy skłonności. Pierwsza bywa nazywana tradycyjną czy autochtoniczną; wskazuje się na jej romantyczne, irracjonalne, agrarne czy wspólnotowe pierwiastki. O drugiej pisuje się jako o nowoczesnej czy okcydentalistycznej, eksponującej pierwiastki racjonalistyczne, cywilizacyjne, miejskie i obywatelskie⁵⁸. W pewnej mierze podział

⁵⁷ *Prin Țările Române...*, s. 62.

⁵⁸ O. Caraiani, *op. cit.*, s. 116–117.

ten ujawniał się w polityce rumuńskiej, gdy stawali naprzeciw siebie konserwatyści i liberałowie, przynależący wszyscy do wąskiej, reprezentowanej w parlamencie elity. Elita ta zdawała się jednak dość konsekwentnie prowadzić kraj drogą modernizacji. W XX stuleciu podział nabierze wymiaru dramatycznego, gdy do gry wejdą inne siły społeczne.

XIX-wieczny opór wobec modernizacji miał – jak się zdaje – dwa zasadnicze składniki. Pierwszy z nich, spontaniczny, wpisywał się w życie społeczne, którego starymi symbolami był bojarzki dom wiejski, zwany *kula*, serce posiadłości ziemskiej, czyli „dziedziny” (*moșie*), tworzącej więź z przodkami, ustronia chroniącego przed zgiełkiem świata. Wiązało się z tym bojarzkie lekceważenie prac zarobkowych, a więc i miasta jako skupiska kupieckiego. Rezydencja w mieście pociągała jako możliwość kontaktu z życiem politycznym i luksusem, lecz miała przypominać przecież, na ile to możliwe, dwór z liczną służbą. Była to potrzeba kulturowa przedstawicieli elit, którzy dążyli do „europeizacji” swej ojczyzny; potrzeba ta stanowiła jej wewnętrzny hamulec czy też dominantę świadomości zbiorowej, która nie pozwalała się nigdy całkowicie utożsamić z Zachodem.

Drugim składnikiem, znacznie bardziej wyrazistym politycznie, był świadomy antyokcydentalizm podbudowany przekonaniem, że modernizacja niszczy tkankę społeczną. Ambiwalentny stosunek wobec miasta, dość rozpowszechniony wśród potomków bojarstwa wołoskiego, stawał się tu stosunkiem zdecydowanie wrogim. Miasto bowiem truło naród fałszywymi ideami oraz budowało system instytucjonalny – sprzeczny jednak z odruchami i starymi tradycjami ludu. Nie były te przekonania wytworem rumuńskim, raczej recepcją postromantycznych idei pochodzenia angielskiego i – zwłaszcza – niemieckiego. W pewnej mierze intelektualna opcja niemiecka stawała się opozycją wobec opcji francuskiej, która – zdawało się – zdominowała zupełnie lokalny pejzaż polityczny i ideowy.

Najbardziej znaczący reprezentant „opcji niemieckiej”, Titu Maiorescu sądził, że społeczeństwo orientalne, za jakie uznawał Rumunów, ulega jedynie deformacjom pod wpływem praktyk politycznych „bonzurystów”, czyli liberałów zapatrzonych we Francję. W latach 60. XIX w. ukuł żywą do dziś wśród rumuńskiej inteligencji tezę o „formach bez podłoża” – plantowanych instytucjach, prawach i obyczajach, nieznajdujących w Rumunii właściwego gruntu. Założył w Jassach klub *Junimea*, stający się zaczynem ruchu „młodorumuńskiego”. Maiorescu pochodził z Siedmiogrodu, był synem wykształconego w Peszcie i Wiedniu germanofila, odbył studia prawnicze w Niemczech, choć trafił też na stypendium do Paryża (1859). „Wyjeżdża – pisał Jurczak – pełen uprzedzeń do kultury francuskiej, Francuzów i ich wpływu na bieg spraw wołosko-mołdawskich, a pobyt w Paryżu tylko te uprzedzenia ugruntowuje. W stolicy Francji nic mu się nie podoba: ani ulice «wąskie

i ciemne», ani pozbawione wygód mieszkania, ani obyczaje paryżan «żyjących na ulicy i w kawiarniach», ani życie rodzinne «prawie nieistniejące», ani wszechobecne «pragnienie zysku»⁵⁹. Są to – zauważmy, te właśnie cechy, których miał nabierać Bukareszt w procesie modernizacji.

Przybysz z Rumunii zostawiał tylko dopiski w grubej księdze krytyk i oskarżeń Paryża, molocha pożerającego prowincję, dekadentckiego i przeciwnego naturze⁶⁰. Dopiski te miały swą specyfikę, stawały się komentarzem do nadziei i złudzeń rodaków tęskniących do wymarzonej niezależności i cywilizacji. Tymczasem: „W Paryżu w rozpasanych dziewczek lupanarze,/ W cynizmie, wyuzdania orgiastycznym gwarze,/ Zatraciliście mienie, a młodzież przy kartach –/ Cóż to z niej zrobił Zachód, że nic nie jest warta?!” – pisał radykalny w sądach Mihai Eminescu. Poeta uznawany za narodowego wieszczą był także zajadłym publicystą, walczącym z liberalnymi elitami politycznymi. „Postarzyć w sztuczny sposób dziecko, zasadzić rośliny bez korzenia, by mieć ogród w dwie godziny, to nie postęp, tylko dewastacja”⁶¹ – oceniał sposób budowania Rumunii. Prawidłowy rozwój ma charakter organiczny – pisał w duchu niemieckiego idealizmu (studiował w Wiedniu i w Berlinie). Kierunek, który nadała Rumunii jej sfrancuziała elita, uniemożliwił „naturalny” rozwój symbolizowany przez rój pszczeli. Społeczeństwo rumuńskie podobne było do owego roju, nim zaczęli je formować wedle obcych praw i zwyczajów liberałowie. Ciekawe, że cechy naturalności nie przypisywał Eminescu mrówkom; „miasto-mrowisko” symbolizowało u niego nowoczesny i zgubny porządek rzeczy. Pojawienie się takiego miasta w Rumunii oznaczało „psucie narodu prymitywnego nałogami cywilizacji obcej”. Prymitywizm czy też „zdrowe barbarzyństwo” średniowiecza były tu obrazem dobrego porządku społecznego i gospodarczego, objawiającego się chociażby w ludowym rzemiośle. Lud zaś miały cechować czystość moralna, zasiedziałość, przywiązanie do ziemi i pejzażu, samorodne formy kultury materialnej, a przede wszystkim dawność, konserwatyzm i odporność na zewnętrzne wpływy⁶².

Ten rodzaj mitologii, oddający potrzebę oporu wobec cywilizacji zachodniej, znajdował podbudowę w importowanych z Zachodu ideologiach antimieszcząńskich i nacjonalistycznych, lecz także w rosyjskim narodnictwie (na którym wzorował się ruch ludowy, *poporanism*, Constantina Stere pod

⁵⁹ K. Jurczak, *Dylematy zmiany...*, s. 117.

⁶⁰ Zob. B. Marchand, *Les ennemis de Paris. La haine de la grande ville des Lumières à nos jours*, Rennes 2009.

⁶¹ K. Jurczak, *Dylematy zmiany...*, s. 181 (tamże cytowany *List trzeci* Eminescu, przeł. L. Lewin, s. 184).

⁶² *Idem*, *Między akceptacją a odrzuceniem...*, s. 340–361.

koniec XIX w.). Idealizacja ludu i szukanie w nim źródeł najcenniejszych „cech narodowych” należały do tendencji ogólnoeuropejskich. Właściwe były atmosferze młodopolskiej, odbijały się w poszukiwaniach malarzy i architektów ukraińskich czy węgierskich. Miały szczególne znaczenie w regionach, w których burżuazja była względnie nieliczna i młoda, napływowa i „obca”. Podlegała też najsurowszej krytyce, znów na poły inspirowanej wzorami zachodnimi, na poły wynikającej z obserwacji rodzimych elit. Wyzbyte tradycji, dorobkiewiczowskie, otaczające się pozorami – jak portretował pisarz Ion Luca Caragiale postaci nowobogackich, którzy dorobili się dzięki protekcji, atmosfery dwuznaczności i obmowy, kultu przyjemności, przemożnego znaczenia „stosunków”⁶³. Scenerią życia tak portretowanego mieszczaństwa rumuńskiego były pozbawione smaku imitacje mieszkań paryskich, kamienic wiedeńskich, domy w „stylu wagonowym”, prezentujące ulicy fasadkę o przesadnie barokowych ornamentach. *Le petit Paris* nad Dymbowicą, rumuński *micul Paris*, zdawały się czymś rzeczywiście małym, także w znaczeniu moralnym – i opinie rodzimych krytyków zbliżyły się w tej mierze do cytowanych wcześniej bezwzględnych komentarzy niektórych Francuzów.

Jeśli miasto miało się stawać zwierciadłem szlachetnej tradycji narodu, musiało eksponować zabytki. Bukareszt nie miał swego Aquincum, swej Lutetii ani Vindobony, nie potrafił wzbudzić szacunku starością dziedzictwa. Próbował okazałością nowych gmachów publicznych, które jednak odległe były od wszelkich rodzimych wzorów. Sposób na jego ukazanie w formach odpowiednio wspaniałych stanowiło znalezienie „stylu narodowego”, który dawałby się aplikować do szeroko zakrojonych planów rozwoju, zmniejszając bolesne rozdarcie między przeszłością a terażniejszością. Dążność taką wykazywały na przełomie wieków różne państwa i społeczności Europy, zwłaszcza jej wschodniej części.

Początki były kameralne. W 1885 r. wykształcony w Paryżu architekt Ion Mincu zaprojektował w Bukareszcie willę dla arystokraty Iacoba Lahovary’ego. Poznali się we Francji. Lahovary pragnął domu innego niż wszystkie, przede wszystkim bardziej rumuńskiego. Mincu, szukając inspiracji, podjął – znamienne dla epoki – badania terenowe, studiując formy starych domów Bukaresztu i okolicy, posługując się rysunkami i fotografiami. Powstał dom o klasycznym, symetrycznym założeniu nieprzypominającym raczej starej bojarskiej *kuli*, oparty jednak, jak ona, na wysokim podpiwniczeniu i z ganikiem, który Mincu ozdobił motywem „oślego grzbietu”, nawiązującym do orientalnych wpływów w wołoskiej architekturze. Podobny charakter miały barwne zdobienia ścian. Z biegiem lat Mincu stał się autorytetem tzw. narodowej szkoły architektury, której założenie polegało na wytwarzaniu

⁶³ Zob. I.L. Caragiale, *Szczęściarz. Wybór szkiców*, przeł. A. Weinsberg, Warszawa 1953.

„rumuńskiej atmosfery” nowych budynków, początkowo przede wszystkim mieszkalnych, lecz na początku XX w. już prestiżowych realizacji publicznych. Okazała się to próba przeciwstawienia się wpływowi francuskiej szkoły *Beaux-Arts*, jednak nawiązania orientalne modne były w ówczesnym Paryżu, więc rumuńskie poszukiwania nie musiały oznaczać rozbratu z Zachodem. Przeciwnie, niejako legitymizowały jego oddziaływanie. Oto rumuńscy architekci, otwierający właśnie swą własną wyższą szkołę w stolicy, byli już nie uczniami, a partnerami kolegów paryskich. Jak tamci, czerpali z lokalnego dziedzictwa.

W swej pełnej postaci, objawiającej się na przełomie wieków, „styl neorumuński” odznaczał się bogatą, przeważnie neobarokową dekoracją nawiązującą do starych lokalnych recepcji sztuki Italii. Sięgano do wzorów wołoskich, głównie XVIII-wiecznych, w mniejszym stopniu do tzw. gotyku mołdawskiego z XV w., którego swoisty wyraz miał wynikać z syntezy wpływów zachodnich (z Siedmiogrodu i z Polski) i wschodnich (bizantyjskich) w architekturze cerkwi i klasztorów. W I dekadzie XX w. zaczęły się mnożyć wysokie, spadziste dachy, werandy wsparte na rzeźbionych kolumnach, masywne arkady.

Była to swego rodzaju synteza rumuńskich poszukiwań XIX-wiecznych. Rozpoczęły się one pod znakiem greckich dążeń niepodległościowych i rosyjskich okupacji ukazujących możliwość zmiany, wyrwania się z dotychczasowych ram życia, w których bojarstwo naddunajskie nie posiadało praw politycznych. Nową ramę stanowiły naśladownictwa form kultury zachodniej, niewątpliwie „pozbawione podłoża”, lecz atrakcyjne jako jedyna do pomyślenia możliwość emancypacji. Raz zakreślone, wyznaczyły perspektywę na przyszłość. Najbardziej obyty i wykształcony element lokalnego społeczeństwa zaczął te ramy rozpychać, poszukując możliwości działania politycznego i ucząc się gry na koniunkturach międzynarodowych, która pozostanie ważną umiejętnością elit rumuńskich. Miały one jednak za zadanie rozwój kraju, który niesłuchanie był odległy od ich aspiracji cywilizacyjnych, jednocześnie określając wciąż ich odruchy i postawy. Elity szukały potwierdzeń osadzenia swej ojczyzny w Europie, definiując tę Europę wedle pojęć zaczerpniętych z literatury francuskiej czy niemieckiej. Zarazem potrzebowały potwierdzeń oryginalności i odrębności żywiołu, z którego się wywodziły.

W 1906 r. ekspozycja jubileuszowa w Bukareszcie potwierdziła znaczenie stylu neorumuńskiego. Nabierał on znaczenia oficjalnego i towarzyszył projektom państwowym, ale stał się też po prostu modny. Okazał się trwały. W zamówieniach publicznych dominował przez następne ćwierćwiecze, naznaczając imponujące budowle w stolicy. Wznoszono wielkie gmachy, m.in. rozłożysty Pałac Urzędników Publicznych (Nicolae Mihaescu, 1900), Instytut Geologiczny (Victor Ștephănescu, od 1906), Muzeum Narodowe

(Nicolae Ghika Budești, od 1912), Szkołę Architektury (Grigore Cerchez). Projektowali je Rumuni. Choć wykształceni w Beaux-Arts, nie starali się budować „małego Paryża”, lecz raczej wielki Bukareszt. Wkrótce, wskutek koniunktur przyniesionych przez Wielką Wojnę, powstała Wielka Rumunia. Aspiracje narodowe eskalowały w latach międzywojennych. W latach 20. „styl narodowy” został zarzucony na rzecz jaskrawego modernizmu i równie jaskrawych haseł nacjonalistycznych: rozdarcie powiększało wbrew wysiłkom coraz bardziej autorytarnych władz i wbrew poszukiwaniom idei spajających. Spektakl ten rozgrywał się przez całe XX stulecie, w coraz to nowych odsłonach, i pozostawiał w fizjonomii Bukaresztu kolejne warstwy, zbyt cienkie, aby zasłonić dawniejsze, zbyt grube, by tworzyć całość zrozumiałą dla oka.